

# Pawlakowszczyzna



Yan Pawlak

W ostatnim numerze wychodzących w Concord, Kalifornia polskojęzycznych "Iskierek" ich wydawca, Yan Pawlak, rozpisuje się rzuwając nad osobami wyróżnionymi Medalem Pro Memoria. Według ustawy medalem tym mogą być uhonorowani nie tylko ci, co walczyli o niepodległość Polski podczas II wojny światowej, ale również ci, co zasłużyli się w utrwalaniu pamięci o bohaterach. Z całych jak zwykle paszkwilanckich "Iskierek" widać tylko ogień zazdrości, że tak zacytuje prasowy donosiciel, został pominięty.

Obecność od lat "Iskierek" na stronie internetowej Konsulatu RP w Los Angeles na tamtejszej liście wydawnictw polonijnych świadczy o akceptacji tego rodzaju publikacji, jak również pana Pawlaka jako polonijnego publicysty przez dyplomację reprezentującą Polskę. Pozostaje jedynie ustalić, czy te iskierkowe przerysowywanie życiorysów jest ułomnością pana Pawlaka, czy też kontynuacją jego działalności z powojennego PRLu. To jednak pozostawiam miejscowemu poszukiwaczowi agentów, który już żeby zjadł na

organizowaniu różnego rodzaju prowokacji, do których od czasu do czasu pan Pawlak dodaje mu kurazu, aczkolwiek z mizernymi efektami.

Korzystając z dziennikarskich epitetów, jakimi obdarowywał pan Pawlak poprzednich działaczy kongresowych, przypomnę, że w "lukratywnym fotelu" prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Oddział na Północną Kalifornię zasiada obecnie pan Zdzisław Zakrzewski, ten sam co lekkim piórem rozpisywał się i rozsyłał oszczerstwa o nizej podpisanym. Tak samo czynił zresztą dzisiejszy jego towarzysz kongresowej działalności sekretarz pan Gabriel Michta, wydawca "Naszej Gazetki", który również zasłynął pisaniem donosów wspólnie podpisywanych z Yanem Pawlakiem. Taka donosicielska przyjaźń zaowocowała bardzo skutecznie, gdy pan Michta zamaszystym podpisem zarekomendował wydawcę "Iskierek" na członka Kongresu; zaś pan Zdzisław Zakrzewski podpisał jako "Prezydent" Oddziału Północnej Kalifornii już 9 września 2006 roku, gdy tymczasem został nim dopiero w czerwcu 2007. Co wprawa to wprawa.

Upłynął już wystarczająco długi okres czasu, aby tak jak "Iskierki" domagały się od poprzednich władz kongresu lustracji, rozpoczęły egzekwowanie jej od nowego zarządu KPA w Północnej Kalifornii; na przykład w formie samolustracji. Bedac we władzach oddziału KPA, prezes Domu Polskiego uczynił to już w marcu 2006 roku. Samolustracja nizej podpisanego nadal znajduje się na stronie internetowej [www.polishclub.org](http://www.polishclub.org) do publicznego wglądu. Co stoi na przeszkodzie, aby pan Pawlak zamieścił swoje wyznanie na łamach "Iskierek"; np. *nie współpracowałem, nie należałem, tylko własnym łokciem zawdzięczam miejsce na Batorym do Ameryki*, lub coś w tym rodzaju. Co stoi na przeszkodzie, aby znalazło się miejsce w "Iskierkach" również dla aktualnego zarządu?

Pan Pawlak, nowoupieczony członek KPA, nie po raz pierwszy szkaluje Polaków i pomniejsza ich osiągnięcia. Ile trzeba mieć w sobie antypolskiej krwi, aby szyderczo pisać w cudzoziemiu "kombatantka" o łączniczce zoliborskiego batalionu AK "Zubr", która walczyła na ulicach Warszawy, dostała się do niemieckiej niewoli, była więziona do 1945 roku w obozie w Oberlangen, skąd została wyzwolona przez żołnierzy 1-szej Dywizji Pancerniej Gen. Maczka, pozostając w służbie do 1947 roku.

Czym zasłużył się pan Pawlak w okresie II wojny światowej? Co robił kiedy Armia Czerwona instalowała władzę ludową w Polsce i do czasu wyjazdu do Ameryki?

Jak głęboka trzeba mieć w sobie nienawiść lub ulomność żeby wyzywać uczciwych ludzi, żeby bez jakichkolwiek powodów przyszywać im cudze zyciorysy. Ile trzeba mieć w sobie zła aby latami wyzywać harcerską bractwo od darmozjadów zniesławiając społecznie działających instruktorów, wychowawców naszych dzieci poświęcających na to swój wolny czas.

Panu Pawlakowi przeszkadza że młoda polska dziewczyna naraziła swoje życie w okupowanej Polsce. Według mnie, nie upowaznia to go jednak w żadnym przypadku do pisania o niej w ironicznych cudzośłowach “kombatantka Powstania Warszawskiego” lub używanie w innym przypadku epitetu *smarkula*. Nasuwa się pytanie, co on sam robił w tym czasie? Dla kogo pracował czy też walczył? Dlaczego współcześnie z tak wielką zjadłością atakuje polskich patriotów na obczyźnie? Skąd u niego taka nienawiść do polskiej harcerki?

Wygląda na to, że pan Pawlak usilnie pomniejszając zasługi innych pragnie odwrócić uwagę od swoich problemów i kłopotów sprzed lat. To, że nie interesuje go historia Polski, to że denerwują go dzieci Powstania Warszawskiego daje wystarczający wizerunek jego zagatkowej osobowości. Dotychczasowe numery “Iskierki” są wystarczającym świadectwem nasświetlającym osobowość i zasługi pana Pawlaka w minionych latach.

Na zakończenie załączam wiersz naszego emigracyjnego poety “Dzieci Warszawy”, który ukazał się dziesięć lat temu na łamach wydawanego przeze mnie “Naszego Domu” oraz artykuł z tegorocznego wrzesniowego numeru “Naszej Polski” wychodzącej w Warszawie. Oba teksty są właśnie o dzieciach czasu wojny. To tak ku uwadze redaktora “Iskierki” by mógł przekonać się, o ile to wogóle możliwe, że polskie dzieci wyróżniały się bohaterską walką z wrogiem.

*Waldemar Glodek*

## **Dzieci Warszawy**

one inaczej spia  
one inaczej marza  
w puste niebo wpatrzone  
na którym się skrzydła ukarza

zbedne IM brzoza białe krzyże  
pamięć światłem osnuta  
z kanałów w niebo wpatrzone  
wciąż zaczekane na zrzuty

niezmieczone sierpniem i wrzesniem  
Piasta kamienni rycerze  
wierza – jeszcze wcześniej  
jeszcze Warszawa nie leży !

nawołuje Kuba i Chudy  
Anka zwija bandaż  
... a dla nas to już historii  
oltarze ... oltarze

modlac sie; stan na baczosc !  
padnij na twarz  
na kolana  
marzac o Polsce – ginely  
Dzieci Warszawy – dla nas

a wstydu rumieniec oblecze  
/po latach tesknót, niewygód  
po lagrach, kazniach sowieckich/  
urzezonych wrogim luczywem

---

## **Nasza Polska - NR 38 (608) 17 wrzesnia 2007**

**Muzeum Historyczne m.st. Warszawy przedstawia exodus warszawiakow po Powstaniu Warszawskim poprzez losy dzieci i ich traume**

# **MECZENSTWO MALYCH WARSZAWIAKOW**

Ogromna fotografia obozowej rampy. Z glosnikow dobiega stukot kol. W przycmionym swietle zdjecia dzieci - tych szczesliwych, z przedwojennych czasow - z rodzicami, ktorych wiele z nich wktotce utraci, w uroczystych ubrankach przy Pierwszej Komunii Swietej. Dokumenty okupacyjne. Przedmioty uratowane z plonacej Warszawy. Obraz domow rodzinnych, ktore zamienily sie w zgliszcza trudno zdokumentowac. Przechowal sie w sercach.

### **Zabic kazdego mieszkanca**

Pacyfikujac bohaterskie miasto, Niemcy skrupulatnie przestrzegali rozkazu Adolfa Hitlera, zgodnie z ktorym *kazdego mieszkanca nalezalo zabic*. Ten rozkaz dotyczyl i dzieci. Straty ludnosci cywilnej szacuje sie na prawie 200 tysiecy zabitych w tym 70 tysiecy zamordowanych. Okolo 700 tysiecy cywilow wygnano z Warszawy. W okresie od 6 sierpnia do 10 pazdziernika 1944 r. przez oboz w Pruszkowie przeszlo 550 tysiecy warszawiakow oraz 100 tysiecy mieszkancow z okolic podwarszawskich. Stamtad wywieziono na roboty do Niemiec 150 tysiecy osob, a 50 tysiecy do obozow koncentracyjnych. Rannych badz niezdolnych do pracy wywieziono do wsi i miasteczek Generalnej Guberni. 32 proc., czyli ponad 1/4 obywateli stolicy stanowily dzieci i mlodziez do lat 18. Okupacja odebrala im wszelkie prawa zwiazane z wiekiem. Nawet nauka i sport zeszyly do podziemia. Wygnanie poglebilo ich tragedie.

Danuta Nizinska, dzis Nizinska-Grzegorzolka, miala wowczas 15 lat. 6 sierpnia, byla to niedziela Przemienienia Panskiego, Niemcy z karabinami gotowymi do strzalu wpadli do kamienicy na Gornym Mokotowie i dali mieszkancom 5 minut na opuszczenie domow. Matka dziewczynki zdazyla chwycic poduszke i kawalek sloniny. Popedzono ich do pl. Unii Lubelskiej. Noc spedzili razem z innymi stloczeni w budynku na rogu alei Szucha i Alej Ujazdowskich. Rano z tlumu wyłowiono mezczyzn, a kobiety popedzono ul. Litewska do Marszalkowskiej i dalej do placu Zbawiciela. - *Na kazdym rogu byl ustawiony wielki karabin maszynowy, a przy nim Niemcy w czarnych mundurach. Przechodzac przez plac Zbawiciela, ogaqdalismy ludzkie trupy lezace obok walizek, ktore byly tak zapakowane, ze az wieka sie odrywaly. Ten widok pamietam bardzo dobrze - wspomina owczesna nastolatka.*

Danuta Napiorkowska-Jarzebowska, wowczas 13-letnia, do dzis nie moze zapomniec tego, co zdarzylo sie, gdy wypedzono ja z domu: - *Przed nami szlo malzenstwo (...), ona prowadzila dziecko za reke, on pchal wozek z malenkim niemowleciem, przy nich szedl pies, wilczur niemiecki. Nagle mezczyzna padl, nie wiem, czy to byl odlamek, czy kula, w tym samym momencie rzucil sie na niego ten pies, strasznie*

wyl. Natychmiast podszedł Niemiec czy Ukrainiec i strzelił do tego psa, pies zaskowyczał i padł, następnie wyjął niemowlę z wózka i o najbliższy mur roztrzaskał głowę. To wszystko widziałam.

### **Rozstrzelac sabotazyste**

14-letni Krzysztof Radlicz razem z matka trafił do Stassfurtu i tam do obozu fabrycznego. Był wychudzony i wygłodzony, ale to nie uchroniło przed niewolniczą pracą. Był zbyt słaby. Zemdlał, upuszczając ciężką żeliwną maszynę, która pękła. Oskarżono go o sabotaż i skazano na rozstrzelanie. Uratował go niemiecki lekarz fabryczny, który przekonał oprawców, że mały po prostu jest polżywy z wyczerpania.

12-letnia Halina Lewicka, dziś Paszkowska, dobrze zapamiętała swoisty targ niewolników, który odbył się w Stuttgarcie po przyjeździe transportu z obozu w Pruszkowie. - *Obmacywano nas - wspomina - poklepywano, zagladano w zęby. Oględzin tego rodzaju dokonywali dyrektorzy przedsiębiorstw w asyście gestapowców. Wszystko to odbywało się w ulewnej deszczu, na rampie dworca kolejowego. W Stuttgarcie pracowałam (jako 12-letnie dziecko) w fabryce zbrojeniowej Kugellagefbrik (...). Warunki pracy były potworne, wszystkie operacje dokonywano w nafcie. Matka moja miała dlonie i przedramiona wyżarte przez naftę do kości, po półrocznym pobycie wazyła 38 kilogramów (...). Ja dostałam wysypki na całym ciele i potworne rany potworzyły mi się pod pachami, na nogach miałam ropnie wielkości orzecha.*

Te dzieci miały jednak większe szanse na przeżycie niż ich rówieśnicy, którzy trafili do obozów zagłady.

### **Przedwcześnie dojrzali**

Jerzy Kasprzak, wówczas 14-latek, harcerz Szarych Szeregów, listonosz Poczty Powstanczej, uciekł z transportu i szukał swoich bliskich. - *Pod Grojcem - wspomina - znalazłem swoich sąsiadów, od których się dowiedziałam, że mój ojciec i brat zostali wywiezieni do obozu, a mama z małym do parafii Milejów pod Piotrkowem. (...) Parę dni później odnalazłem swoją mamę. Zobaczyłem po raz pierwszy mojego brata, który miał cztery i pół miesiąca. Wtedy stałem się głową rodziny.*

- *Nie mieliśmy niczego, straciliśmy wszystko.* To powtarza się we wszystkich wspomnieniach warszawiaków, wojennych dzieci. Po jednym koszmarze napotykali drugi. Rzekomi wyzwolicieli, a faktycznie, okupanci rozgoscili się w cudem ocalałych mieszkaniach, do których wracały, nierzadko bez nikogo z dorosłych członków rodziny, warszawskie dzieci. - *Na podłodze, podeptane - wspomina 8-letnia wówczas Idalia Olszewska-Kleminska - znalazłyśmy fotografie naszych rodziców od ślubu. Stacjonowali ci żołnierze, zachowywali się... już szkoda mówić jak. Jak jakas dzicz. Tam była łazienka, ale (...) oni się normalnie załatwiali w pokojach. To było coś potwornego. Ja się po prostu tych ludzi bałam. Oni pili ciągle, hałasliwi byli tacy. A my byliśmy przecież same.*

Mała Idalia i tak miała szczęście. Wielu jej rówieśników po wojennych przejściach straciło mowę, kontakt z otoczeniem, nawet zdolność poruszania. Ona "tylko" dostawała drgawek, gdy w trakcie bezsennych nocy wspominała ojca rozstrzelanego przez Niemców w 1943 r.

Przeżyty koszmar nie ustępował. Nie ustawały też wypędzenia, chociaż wypędzającymi byli już nie Niemcy, ale godnie ich zastępujący komunisty. Wielu małych warszawiaków, którzy stracili swoje domy, nie mogło wrócić do stolicy z powodu zakazów administracyjnych. Ci musieli się uczyć zyc gdzie indziej, chowając w sercu nadzieję, że może kiedyś do ukochanego miasta wróca ich dzieci czy wnuki.

*Kaja Bogomińska*